

Józef Ujejski

"Eleusis", T. V : "Rozprawy i
wyznania Elsów o Juliuszu
Słowackim", Kraków 1909 : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 9/1/4, 593-600

1910

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

Hektora (znajdującego się w Muzeum XX Czartoryskich w Krakowie pod l. 2223), a wydaniem Dmochowskiego z r. 1828 i Bobrowicza z r. 1837.

Pod względem przeprowadzenia rozprawy muszę uczynić pewne zastrzeżenia: autor niepotrzebnie na s. 6 uprzedza z góry wynik swych badań, mówiąc już tu o rezultatach, jakie osiągnął przy rozpatrywaniu stosunku „Hektora“ do źródeł; w ten sposób pozbawia czytelnika zainteresowania dla dalszej części pracy swej z niekorzyścią dla siebie. Wpływ literatury klasycznej na Książnicę byłby wystąpił wyraźniej, gdyby autor połączył uwagi o tej kwestyi podane w notach do str. 6, 18 i 26 razem i przeniósł je do tekstu głównego z przypisków, gdzie mogą ująć uwagi czytelnika. W tym też związku należało przytoczyć rozprawę P. Chmielowskiego p. t. Ostatni z poetów polsko-łacińskich (Eos, IX). Sposób wykazywania wpływów o tyle niepraktycznie przeprowadzony, że o tych samych scenach mowa na kilku miejscach, tak np. o wpływach na scenę drugą aktu I rozwodzi się P. na s. 7, 11 i uwaga, 17, na scenę piątą aktu III s. 8, 14, 18, i t. d., por. zresztą uwagi na s. 11, 17, 27; w ten sposób rozrywa rzeczy ściśle do siebie należące. Rozprawia też autor najpierw o wpływach, a potem dopiero podaje na s. 31 n. osnovę sztuki, która raczej powinna była wyprzedzić rozbiór tragedyi. Wprowadzenie Teano do tragedyi jest motywem dość ciekawym, już choćby dlatego, że występuje po raz drugi w literaturze polskiej (po raz pierwszy w *Pentesilei* Szymonowicza), należało więc o tem wspomnieć dokładniej, a nie gołostownie w uwadze na s. 11. Niepotrzebnie pisze autor Patroklos zam. Patroklos.

Mimo poczynionych zarzutów jest praca p. P. pożądanym przyczynkiem do studyów nad Książnicą, życzyliby sobie też można, by autor w dalszym ciągu podał także rozbiory innych utworów Książnicę, osnutych na tle staro-greckiem.

Lwów.

Dr Wiktor Hahn.

Eleusis. Tom V, 1909. Rozprawy i wyznania Elsów o Juliuszu Słowackim. Kraków. Nakładem Eleusis. 8^o, s. 252 i X.

Rozpoczyna tom artykuł W. Lutosławskiego p. t. „Zadania prac nad Słowackim“. Za pierwsze z tych zadań uważa autor prawdziwie krytyczne wydanie pism poety, dokonane przez jednego człowieka, bo „trzeba jednej jaźni, w której wszystkie formy, rymy, odmiany rękopisu i wydań byłyby jednocześnie obecne, w zupełności do rozporządzenia porządkującego je rozumu“. Na drugim miejscu wskazuje L. „porównanie całego tego materiału z myślą współczesnych Słowackiemu pisarzy a także z myślą jego poprzedników i następców o tych samych przymiotach“. Tutaj zadziwia prze-

stroga, aby nie szukać jak Pawlikowski „źródeł“ pomysłów poety, bo ich niema. Toż właśnie Pawlikowski a nie kto inny przestrzega właśnie przed zbyt pochopnymi podejrzeniami o zapożyczeniu tam, gdzie są tylko naturalne „pokrewieństwa“. Sam nie wskazał ani jednego „źródła“, któreby uważał za niewątpliwie. Wreszcie proponuje L. zoologom porównywanie intuicji Słowackiego co do rozwoju gatunków z obserwacjami naukowej biologii, historykom zaś sprawdzenie intuicji historycznych i historyozoficznych.

Właściwą treść tomu stanowią cztery rozprawy: „O Genезis z Ducha“ przez St. Witkowskiego, „O Pracach i dniach“ przez tegoż, „Trud Słowackiego (Szkic syntezy)“ przez Stanisława Pigonia i „Pojęcie Boga u Słowackiego“ przez Tadeusza Strumiłłę.

P. Stanisław Witkowski, redaktor *Eleusis*, raz już zapisał się chlubnie między badaczami ostatniego okresu twórczości Słowackiego, bo pierwszy ustalił ostatecznie lato 1844 r., jako czas powstania *Genезis* a także pierwszy wskazał, że część *Zborowskiego* jest jej poetycką parafrazą („Czas napisania G. z D. i jej stosunek do Sam. Zbor.“ — *Pam. lit.*, 1904). Obecna rozprawka nie tyle jest wyczerpującym rozbiorem *Genезis*, ile raczej tylko wszechstronnem omówieniem jej znaczenia. Naprzód więc rozważa autor rolę, jaką odegrała w życiu poety oraz opinię, jaką on sam o niej miał, a także stanowisko jej pośród innych utworów tego okresu. Jako jedyne zupełnie ukończone dzieło filozoficzne poety musi być *Genезis* zawsze główną podstawą i punktem wyjścia wszelkich badań jego nauki mistycznej — czy to ją kto rozpatruje jako system, czy też chce tylko poznać jako klucz do rozumienia *Króla-Ducha* i *Samuela Zborowskiego*. Ona zresztą stanowi główną oś, około której snują się w umyśle wieszczka pomysły innych dzieł filozoficznych, a fragmenty, w których te pomysły zostały częściowo urzeczywistnione, ona właśnie klei ze sobą w jaką taką całość. Całości takiej rozróżnia autor dwie redakcye. Jedna stanowiłaby trylogię: *Genезis*, „rozmowa o celach finalnych i rozmowa o pracy ludzkiej od Adama do chwili obecnej“. Druga część (o celach finalnych) zdaniem autora zaginęła, trzecia to t. z. *Wykładu nauki* część II-ga. Inną redakcyę i to co do czasu — przypuszcza p. W. — wcześniejszą, (choć gotów przyjąć, że obie powstawały równoległe(?)), stanowi znow *Genезis* z *Listem do Rembowskiego*. W wywodzie powyższym są ważne błędy. Naprzód *List do R.* jest o wiele późniejszy od utworów dyalogowanych (por. wywody dra *Kleinera* i moją recenzję o książce *Pawlikowskiego*), następnie zaś nie wyznaczył autor żadnego miejsca części I-szej t. z. *Wykładu nauki* a, co ważniejsza, także owej rozmowie z *Helionem*, która w X tomie *lwowskiego* wydania figuruje w odmianach tekstu jako pierwsza redakcya *Listu do R.* Twierdzeniom swoim zresztą nie daje autor poparcia silniejszych argumentów, nie stara się też odtworzyć chronologii fragmentów a rozpraw dra *Kleinera* o „*Królu Duchu*“ i o „*Dziele filozoficznem Słowackiego*“ nie zdążył jeszcze poznać.

W dalszym ciągu rozprawy wskazuje notatki w Raptularzu, dostarczając nowych jeszcze świadectw o dacie powstania *Genezis*, przedstawia potem walki, jakie staczał ze sobą Słowacki, kilkakrotnie gotując się do wydania tego utworu a ostatecznie go nie wydając, wkońcu opowiada dzieje *Genezis* po śmierci poety i ewolucje sądów o niej od Małeckiego przez Chmielowskiego, Biegel-eisena, Zdziechowskiego, Hoesicka, aż do chwili, w której naprzód Król-Duch, podbiwszy swą artystyczną wielkością zmusił do szukania wyjaśnień swej treści w *Genezis* i tak zwrócił uwagę na jej piękność, a wreszcie W. Lutosławski uwielbił ją jako „najdonioślejszy obraz prawdy“. W zakończeniu dopiero podaje p. W. zwięzłą treść głównych myśli samego dzieła, zastanawiając się przedewszystkiem nad tem, co kieruje kształtotwórczą pracą duchów jako prawo. Z praw tych szczególny nacisk kładzie na prawo ofiary. Jeżeli ofiara ogromną rolę odgrywa w polskim mesyanizmie już u Mickiewicza i Krasińskiego to tutaj w *Genezis* po raz pierwszy staje się prawem kosmicznem. „I przeto sprawa polska staje się sprawą doniosłości kosmicznej“ — mówi autor, zapominając, że ta kosmiczna doniosłość Polski nie na ofierze polega u Słowackiego, który upadek Polski zawsze jako karę pojmował.

Druga rozprawa p. Witkowskiego jest pierwszym właściwie, obszerniejszym rozbiorem t. z. *Teogonii Słowackiego*, znanej też od niedawna p. t. „*Prace i dnie*“. Autor ten ostatni tytuł uznał za trafniejszy, choć i z niego, całkiem słusznie, nie jest zadowolony. Na podstawie gruntownego porównania trzech wydań utworu (Rychter, Górski, Gubrynowicz), jakie dotąd mamy, doszedł p. W. do przekonania, że nawet dwa ostatnie są wadliwe a także najprawdopodobniej i kopia Felińskiego, na której w braku autografu są oparte, „niezupełnie dochowała wierności oryginałowi“. Nieład, jaki w tej kopii panuje, (sam Feliński każe w innym porządku ustępy czytać niż ten, w którym je przepisał) świadczy wyraźnie za tem, że powstała ona już po śmierci Słowackiego z różnych papierów. Odnoszenie się do tej kopii bezkrytyczne naraziło nawet ostatnie (Iwowskie) wydanie na wiele błędów, z których niektóre autor wytyka ogromnie przekonywająco¹⁾ a także zamknęło oczy wydawcy na fakt, że kilka oczywistych ułamków „*Prac i dni*“ weszło jako osobne liryki w skład tomu I-go. Wymienia je autor zupełnie niezależnie od dra Kleinera, który to samo uczynił (Pam. lit., 1909, str. 284), bo przed nim już pracę swą jako odczyt w Krakowie wygłosił. Następnie zszywa dopiero cały utwór i usiłuje przywrócić mu naturalny porządek, w sposób jednak zupełnie dowolny i — jak się to już gdzieindziej będą starał wykazać — nie wytrzymujący krytyki.

¹⁾ W recenzji tego wydania przez dra Kleinera (Pam. lit., 1909) o tych tych właśnie błędach wzmianki niema.

Co do daty powstania utworu, nie ze wszystkim godzi się p. W. na subtelny wywód Przesmyckiego, który z całą — a jednak bezpodstawną¹⁾ pewnością wskazuje grudzień 1844 lub styczeń 1845 r., ale przyznaje, że daty poznania Z. Węgierskiej (1844) i zerwania z nią znajomości (1846) stanowią terminy graniczne. Dziwniejsza, że zgadza się także z Przesmyckim w przypuszczeniu, jakoby „Prace i dnie“ powstały przed II-gą częścią t. z. Wykładu nauki. Argumenta, które za tem przemawiają są zupełnie kruche wobec przeciwnych argumentów Kleinera i Pawlikowskiego. Myślę, że i p. W. przekonałoby do nich szczegółowe zestawienie obu utworów, którego brak jest zresztą wogóle najważniejszym brakiem jego rozprawy. Zresztą jest ona prawie wyczerpująca. Autor na podstawie wprowadzonego przez siebie porządku przedstawia w głębokim ujęciu jej treść, wyprowadzając zasadnicze pierwiastki genetycznie z alfy nowej wiedzy zamkniętej w *Genesis*, omawia dokładnie stosunek do analogicznych miejsc *Pisma św.*, uwzględnia trafnie, choć ogólnikowo, wpływ Homera a wreszcie rozważa starannie psychikę występującej we fragmencie trójcy osób. Stosunek ich do rzeczywistych osób, jako symbolów rozwoju ducha ludzkości uważa za chwilowy tylko sposób wyrażenia swej myśli, który w *Królu-Duchu* zastąpiony już jest przez wizję dwunastu ludów. Zaznacza też, że i ta forma przedstawienia rozwoju ludzkości, jaka jest w „Pracach i dniach“, t. j. zapomocą pary wcielających się co jakiś czas duchów, zmieniała się często w szczegółach. Różnice pod tym względem w utworach Słowackiego dają autorowi powód do hypotetycznego ułożenia ich po sobie następstwa. Argumentacja tu jednak całkiem ogólnikowa i bynajmniej nie zadawalająca. Mimo wszystko ta druga rozprawa p. Witkowskiego posiada wcale rzetelną wartość a pierwszą przewyższa znacznie.

Rzecz p. St. Pigionia p. t. „Trud Słowackiego“ jest próbą ujęcia twórczości poety z tej strony, w której przejawia się praca myślowa i uczuciowa nad zdobyciem prawdy dla siebie i dla Polski i nad zrealizowaniem tej prawdy w życiu. Coś w rodzaju „Mon-salwatu“ Górskiego *en miniature*.

Główne etapy tego „trudu“ poety to twórczość młodzieńcza pod znakiem Byrona, Kordyan, Anhell, Grób Agamemnona, Lilla Weneda, wiersz „Tak mi dopomóż“... Mistyka i związana z nią twórczość to już uwieńczenie trudu. Cała przedpowstaniowa era życia i poezji Słowackiego streszcza się — mówi autor — w „krzyku o czyn fizyczny, mocny“ i to jest tajemnica jego (jak i całego pokolenia zresztą) grawitacji do Byrona, który był takiego czynu poetą. Tu jednak leży też zaród tragedyi, bo ten czyn fizyczny, mocny jest ideałem człowieka — niestety fizycznie słabego. Tragedyę samą przynosi powstanie. Jej wtórnem przemyśleniem, przecierpieniem i wreszcie zobiektywizowaniem jest Kordyan. W tem

¹⁾ Por. dra Kleinera rozprawę o *Królu Duchu*.

co mówi p. Pigoń o tym poemacie, streszcza jakby wyniki mojej rozprawy o Kordyanie (Kraków, 1909), Z przypisku na str. 116 wynikałoby, że jej, pisząc swoją, nie znał. W takim razie — niezależne od siebie zgodzenie się dwu ludzi na ten sam sposób pojmowania poety tem więcej potwierdza tego sposobu prawdziwość. Jest zatem Kordyan tak ważnym dla dalszego pochodu ducha sądem poety nad samym sobą; jest też „straszny z głębi bólu wyrwanym pytańnikiem: wszystko runęło, dlaczegoż ja zostałem?” I od-tąd przedmiotem trudu Słowackiego na czas pewien będzie osobisty stosunek do narodu a rozwiązaniem artystycznym tego problemu — Anhelli. Myśli autor, że wypowiedziała się w tym poemacie żądza pokuty Słowackiego. „Był dłużnikiem wobec narodu, więc wypłacić się chciał najwyższą ceną, całą wartością swoją. Dać za naród nie tylko życie, ale ostatni najdrobniejszy kęs uczucia nawet, ten naturalny w każdym człowieku pęd, żądanie, aby czyn mój był owocny, aby był zasługą. Anhelli zrzeka się myśli, że śmierć jego będzie choćby kamieniem na szaniec; poświęca więcej niż wolno, fakt poświęcenia przenosi nad sprawę, popełnia gwałt wobec siebie i narodu“. Tu zauważyć trzeba, że, jeżeli to o Anhellim jako takim mowa, to niesłusznie; on nic nie „poświęca“, nic nad nic nie przenosi, bo jak sam autor stwierdza — jest celu swych cierpień nieświadomy, owszem buntuje się przeciw nim trzykrotnie: ofiara z duszy, którą aniołom proponuje to zgoła co innego. Jeżeli zaś do Słowackiego samego miałoby się to wszystko odnosić, (a o jego własny „trud“ tu głównie chodzi) to byłoby tem więcej niesłuszne, bo ten jako autor Anhellego spodziewa się przecież wyraźnie, że od spokojności jego zależy „może żywot i los milionów“.

Anhelli—dowodzi słusznie p. P. — nie mógł być zadowolającym poetę rozwiązaniem jego osobistego problemu. Anhellizm był tylko przejściowym „stanem pokuty“, po którym poeta „passywność cichej ofiary przepracować musiał na czynny męski stosunek do narodu“. Okres Anhellego jest zarazem okresem grobu Agamemnona. Obok problemu osobistego pojawił się drugi, tyżący narodu samego w sobie. (Co prawda to pojawił on się już w Kordyanie i nawet w Lambrze!). Powraca w „Grobie“ bolesny sąd Kordyana nad sobą ale dał mu on prawo i narodu małość napiętnować. Z tego zaś prawa wyrósł znów obowiązek dalszego trudu nad problemem: „jakiej siły trzeba i czy naród ją w sobie znaleźć zdo-len — by powstał?“ I tu splecie się ten problem bratnio z problemem osobistym na gruncie poczucia mocy twórczej poety. Odrodzenie narodu przez „Słowo pieśni“ jest właśnie nowem hasłem trudu Słowackiego — zdaniem p. P., który zapomniał, że głosił je poeta już jako trzecia osoba prologu w Kordyanie a nawet w Lambrze już zapowiadał, że „będzie śpiewał i dążył do krwi, ożywi ogień, jeśli jest w iskieierce“. I to przecież u człowieka, który jest przedewszystkiem poetą zbyt naturalne, żeby aż drogą tak długiego

trudu do takiego właśnie zrozumienia swego powołania wobec narodu potrzebował dochodzić.

Poematem „słowa działającego“ jest Lilla Weneda. Ale jest zarazem i jego tragedją. „Słowo piękne czy mocne — nie bierze jeszcze serc“, nie wystarczy, by odnowić zmurszałe serca Wenedów. „Derwid pieśni zwycięstwa zaśpiewać nie mógł. Nie znał jej nuty. Miał jeno nieprzeparte, tęskne, oczekujące pożądanie jej — spromieniował się całkiem w czekaniu“. Doczekał się tylko trupa Lilli i na jej włosach grał śpiew rozpaczliwego smutku. A to los samego poety. — Ten pomysł p. P. jest istotnie ładny, nowy i że poeta tę analogię między Derwidem a sobą widział, to całkiem możliwe. Tylko że myślą główną poematu to nie jest a ból ten w trudzie Słowackiego nie jest niczem nowem.

Tę upragnioną nutę o wskrzesitelnej mocy przyniósł pieśni Słowackiego Towiański. Wskazał mu czyn jego i rozwiązał trud. Dał „to fundamentalne poznanie: że czyn jeden jest, a to: ustanowienie siebie samego, odrodzenie się do doskonałości“. I oczywiście apostołstwo tego samego u innych. Ale tylko apostołstwo. Dotąd — jak wszyscy romantycy — marzył Słowacki o prometejskiem wzięciu całego trudu na swe barki, bez niczyjej współpracy, chciał czynić z a naród. Teraz zrozumiał, że „narodu zbawić, podnieść bez jego woli, bez pracy jego nie można, że moc narodu jest jeno wypadkową mocy wolnych, odrodzonych jednostek“. Do tego całkiem zresztą trafnego ujęcia rzeczy dodać trzeba jednak uwagę, że na zrozumienie potrzeby „apostołowania“ nie potrzeba było poecie Towiańskiego, boć pragnąc działać słowem pieśni, nie co innego, jak tylko apostołowanie musiał mieć na myśli. Że od Towiańskiego dowiedział się c o apostołować w tem istotnie leży rozwiązanie „trudu“.

Praca p. Pigonia — mimo potykania się w zbyt żwawym pochodzie ku syntezie — jest wcale niepowszednią. Wartość jej główna w ogromnie żywym odczuciu poety, trafnych często uwagach co do szczegółów i bystrych spostrzeżeniach ogólnych a niemało też w stylu, skłonny wprawdzie trochę do „mocno“ brzmiącego frazesu, ale naogół wysoce inteligentnym.

Najobszerniejsza w całym tomie rozprawa p. Tadeusza Strumiły zajmuje się „Pojęciem Boga u Słowackiego“ i to nie tylko ostatecznym ustaleniem tego pojęcia, ale i ewolucją jego rozwoju. Te drogi ku ostatecznemu rozweseleniu się zupełnem zrozumieniem Boga w ostatnim pięcioleciu życia, drogi krzyżowane czasem manowcami, przedstawione są bardzo zajmująco w pierwszej części pracy, na tle zarysu ogólnego rozwoju duchowego poety. Młodzieńcze lata przyniosło mu zobojętnienie religijne — ale i ono dotyczy „więcej formalnej i dogmatycznej strony wiary, nie podkopując podstaw religijnych w duszy“, które też już w epoce genewskiej rodzą tęsknotę do „filozoficznej piękności moralnej“ i coraz częstsze ulatywania myśli ku Bogu. Podróż do ziemi św., Grób

Chrystusa, spowiedź, bogacą dalej religijność Słowackiego, ale nie osadzają jej jeszcze bynajmniej na trwałym podłożu, nie uspokaja ona jeszcze jego ducha, który właśnie w ostatnim okresie przed Towianizmem największemu ulega rozwichrzeniu. Ciągłe brakło mu jeszcze afirmacji stanowczej i tę dał dopiero Towiański. I tutaj doskonale definiuje autor istotne zasady etyki mistrza Andrzeja, wysoko podnosząc doniosłość jego zjawienia się i starając się dowieść (w co zresztą wdaje się niepotrzebnie), że nic w jego sprawie, która jest tylko „nauką doskonałej praktyki zasad Bożych“, nie sprzeciwia się dogmatom Kościoła. Dalej ilustruje (znanymi zresztą) cytatami przewrót, dokonany przez Mistrza w Słowackim, dowodzi, że swoim wspianiem *veto* w Kole postąpił poeta zupełnie zgodnie z zasadami Towiańskiego — i wreszcie zamyka tę część wybornem w swej zwięzłości streszczeniem całego systemu filozoficznego poety. Na tem tle dopiero przystępuje w części drugiej do rozważenia samego pojęcia Boga. Rozróżnia praktyczną, życiową stronę tego pojęcia, czyli właściwie kwestyę stosunku Boga do człowieka i stronę czysto teoretyczną. Na skryształowanie się pierwszej wpłynęły dwie tendencje pierwszej już epoki życia duchowego poety: jedna to kult bohaterstwa, druga to karcenie duchowej małkości i zeszywnienia w czczych formach. Na pojęciu Boga odbiły one się już w Beniowskim, ale tu raczej instyktowo — w misticznie znalazły już uzasadnienie. Cnotą i bohaterstwem jest pochodó ku celom ostatecznym, bez względu na to jakimi drogami, natomiast formalizm wynikający z lenistwa ducha jest największym grzechem. Słowackiego zatem kryteria sądu o ludziach i czynach stały się takież kryteriami Boga.

Co do teoretycznego Jego pojmowania, to mówi autor słusznie, że w szerszym znaczeniu obejmowałoby ono właściwie cały system nauki Słowackiego „skoro wszechświat powstał przez zindywidualizowanie się Słowa w Bogu przedwiecznym i skoro cała ewolucja postępuje podług jego przedwiecznej myśli“. On to jest tym duchem, przez którego i dla którego wszystko jest stworzone. Określa p. S. całą naukę zupełnie trafnie jako panteistyczny indywidualizm; z czego wyniknie, że Bóg sam jest poniekąd indywidualnością — tylko wszechogarniającą i nie „usuniętą w jakieś zaświatowe niebiosy“. Trójca w jakiej poeta tę Indywidualność Bożą pojmuje, osoby tej Trójcy, ich stosunek do siebie i rola każdej z osobna w rozwoju świata, to przedmiot, którego bardzo dobry wykład wypełnia resztę rozprawy.

Trzeba przyznać, że jest ona owocem wcale głębokiego przetwarzania mistyki Słowackiego — a ważną jest już przez sam temat, boć chodzi w nim nie o obojętny szczegół ale — jak słusznie mówi autor we wstępie, o „jedno z podstawowych, naczelných pojęć zarówno w filozofii-matefizyce jak w religii i moralnej praktyce życia“.

Tomik zawiera jeszcze jako dodatek szereg wyznań innych Elsów o ich „osobistym stosunku do Słowackiego“, o wpływie jaki obcowanie z jego duchem wywarło na rozwój ich poglądu na świat i kierunek życia. Te wyznania są jednak przeważnie mało ciekawe, choćby przez swój czysto prywatny charakter.

Za to omówione powyżej cztery rozprawy są świadectwem kultu Eleusis dla Słowackiego, cennem i dla nauki.

Kraków.

Dr Józef Ujejski.

Ludwik Jenike, Ze wspomnień. (Biblioteka dzieł wyborowych). Warszawa, 1910. 2 części w jednym tomie, 8^o, s. 147 i 135.

Jakie stanowisko zajmował w polskiej prasie peryodycznej założony w Warszawie przed pół wiekiem „Tygodnik ilustrowany“ jakie potrzeba nikomu ani tłumaczyć, ani przypominać. Ś. p. Józef Unger, jeden z rzadkich, na szeroką skalę wydawców polskich, w r. 1859 otrzymał koncesyę na pismo tygodniowe, większych rozmiarów, z obrazkami, i zaprosił na redaktora tego pisma ś. p. Ludwika Jenikego, ówczesnego kierownika wychodzącej nakładem Merzbachów „Księgi świata“, miesięcznika, wzorowanego na niemieckim tego rodzaju wydawnictwie p. t. „Buch der Welt“. „Dodać tu należy, iż uzyskanie koncesyi na nowe pismo było wtedy rzeczą niełatwą, zależało bowiem, nie, jak obecnie, od głównego zarządu prasy, lecz od Namiestnika Królestwa, na przedstawienie kuratora okręgu naukowego, którym był wówczas Muchanow, człowiek niechętnem okiem patrzący na rozwój piśmiennictwa polskiego“. Dzięki jednak swej zręczności i licznym stosunkom, a prawdopodobnie hojnym łapówkom, bez których tak samo wówczas, jak i dziś stosunek z władzami rosyjskimi na granicy Królestwa polskiego nie łatwo dał się regulować, Unger dość rychło koncesyę uzyskał i przy udziale całego komitetu redakcyjnego, złożonego z jedenastu najcenniejszych warszawskich literatów z Jenikem na czele, rozpoczął w październiku 1859 r. wydawać „Tygodnik ilustrowany“.

Przez lat dwadzieścia siedm tocząc się utartym szlakiem pod kierownictwem Jenikego, nie zbaczając ani na krok z wytkniętej drogi, dzisiejszy Nestor prasy obrazkowej wyrobił sobie szeroką poczytność, wziętość i tradycyę szanowną, którą niezaprzeczenie utworzył mu pierwszy jego redaktor, a zmarły przed kilku laty tłumacz Goethego i autor sporej księgi „Wspomnień“, wydanych obecnie po jego śmierci.

Na bruku warszawskim Ludwik Jenike przez długie dziesiątki lat uchodził za „powagę“, był osobistością, używającą ogólnego szacunku i opinii człowieka o nieskazitelnym charakterze, ale potrafił budzić więcej respektu, niż sympatyj, sprawiał wrażenie raczej bardzo sumiennego, sztywnego, suchego urzędnika lzby obrachunkowej,